

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, stalinizm, procesja Bożego Ciała, życie religijne, aresztowanie siostry

Boże Ciało w 1949 roku

Ja na Bożym Ciele, że tak powiem, na procesji Bożego Ciała w Lublinie nie byłam, bo nas wyprowadzono na koncentrację. Całą młodzież szkolną lubelską, dziewczęta do Świdnika a chłopców do Zemborzyc. Wyprowadzono nas w środę po południu. Z tym, że zapewniono nas, że wrócimy na godzinę drugą-trzecią w [czwartek], żeby wziąć udział ewentualnie we mszy wieczornej. Wtedy jeszcze nie było mszy wieczornych. Czyli zabranie nam do południa w Boże Ciało, było zabranie nam święta. To wszystko była jedna wielka, mówiąc współczesnym językiem, ściema. We środę wieczorem było jakieś ognisko, potem w czwartek rano włączono nas po lesie, w tą i z powrotem, bez żadnego sensu i tołku. Obiad był jakiś tam na miejscu. I koło godziny trzeciej, drugą, mniej więcej, pod naszą wielką presją, pozwolono nam wymaszerowywać do Lublina. Liczono na to, że wrócimy po procesji, po wszystkim. No i tak się stało. Było dużo nas, no wszystkie szkoły średnie Lublina, dziewczęta ze wszystkich szkół średnich Lublina. Ponieważ szłyśmy bardzo szybko i byłybyśmy trochę za wcześnie w Lublinie, na wysokości rzeźni zatrzymano nas na jakieś trzy kwadransy-godzinę. I ja wtedy zasłabłam. Po prostu zwyczajnie zasłabłam. Odwieziono mnie do domu stamtąd. Także ja na samej końcówce, już nie byłam z dziewczętami, tylko byłam w domu. I o godzinie szóstej szłam do kościoła, po prostu się pomodlić. Zobaczyłam, że jest bardzo mało ludzi na ulicach i z kościoła wracają babcie, starsze panie, z zapalonymi świecami. To był widok zupełnie niecodzienny. Ale nic o niczym nie wiedziałam, bo w domu mi nic nie powiedziano. No i poszłam do wzytek, bo było powiedziane, że właśnie będzie dla nas odprawiona msza w kościele wzytkowskim. Jak rozwiązano pochód, całą tą koncentrację w mieście, to dziewczyny, tak jak stały, z plecakami, ze wszystkim, [poszły] właśnie do kościoła wzytkowskiego, bo to było najbliżej. I wtedy ksiądz Chlastawa bodajże, jeśli sobie dobrze przypominam, wyszedł do nas i powiedział: „Słuchajcie, ja nie mogę mszy

wam odprawić, bo nie mam takiego zezwolenia. - Wtedy jeszcze nie było mszy wieczornych. - Ale ja zaraz zadzwonię do Kurii i powiem wam co jest ustalone". I rzeczywiście, za chwilę przyszedł. „Przejdźcie wszyscy - już wtedy i chłopców troszkę było - do katedry. O godzinie siódmej będzie dla was odprawiona msza, w katedrze". No i myśmy naturalnie tam poszły. Wszystkich dorosłych, którzy byli na nieszporach, już po nieszporach to było, usunięto z katedry. Kazano im po prostu wyjść, zrobić miejsce dla młodzieży. Katedra w ciągu kilku minut się zapełniła, szczelnie. Nie pamiętam kto odprawiał mszę, kto celebrował, w każdym bądź razie, w momencie kiedy się msza zaczynała, nagle usłyszeliśmy tupot wielu butów. I do katedry wmaszerowali czwórkami chłopcy, którzy już doszli do Lublina, z Zemborzyc właśnie i którzy zostali rozpuszczeni przy Ogrodzie Saskim, przed Ogrodem Saskim. I w tych samych czwórkach wszyscy wmaszerowali do katedry. W pełnym ekwipunku, z plecakami, ze wszystkim. To było jak na „Panu Wołodyjowskim” wchodzili rycerze, Sobieski wchodził do kościoła na pogrzeb Michała. To tutaj tak samo: łup, łup, łup, łup, łup i całym środkiem zrobiono miejsce tym chłopakom, oni weszli. To była msza niezapomniana. Na ambonę wyszedł biskup Goliński, ówczesny sufragan i zdał nam sprawozdanie, że odbyła się procesja, że wszystko było w porządku i tak dalej. Nie mówiąc nic o zamieszkach. Jakichkolwiek. Było co chwila przerywanie pieśniami, to: „My chcemy Boga”, to „Nie rzucim ziemi”, to „Boże coś Polskę” i tak dalej. To się zrobiła wielka manifestacja patriotyczna na tej mszy. To wszystko było na najwyższym diapazonie. No i jak się skończyło, po dobrej godzinie, rozeszliśmy się domu. I ja dopiero w domu dowiedziałam się co i jak od siostry, która brała udział w tej procesji Bożego Ciała. Że właśnie była taka historia, że ten łazik wyjechał z Nowej, chciał wbić się w tłum, że ludzie go wyrócili i tak dalej i tak dalej. Koleżanka moja widziała na czworakach uciekającego kierowcę z tego łazika. A jednocześnie widziała pana, bardzo eleganckiego, starszego pana, w eleganckim tużurku, w kapelusiku jakimś takim fikuśnym i z laseczką bardzo ładną, który nagle podbiegł do fenetronu niesionego w tej procesji, do figurki Matki Boskiej i zaczął ją tą laską rozbijać. To była Zenka Kitówna. Moja siostra, na drugi dzień wracała z pracy, pracowała na ulicy Jasnej w Urzędzie Skarbowym. Wyszła z pracy z koleżanką, której na ulicy opowiadała o tym co się działo. Ona stała na stopniach ratusza, przy ołtarzu, była w chórze akademickim. Wobec tego z góry to wszystko dokładnie widziała co się działo. I opowiadała tej koleżance. I nagle podszedł do nich pan, z rewolwerem w ręku. „Panie pozwolą ze mną”. To było na ulicy Pierackiego. I tak, druga jej koleżanka jakoś rzuciła się w bok i zbiegła na dół w Wyszyńskiego, w Niecałą obecną. Janeczka, moja siostra, zaczęła też uciekać, ale ten zaczął krzyczeć: „Łapać złodzieja”, coś takiego, „Złodziejka,” coś takiego i ludzie ją zatrzymali i przekazali mu. No i siostra wyszła z pracy, do domu nie wróciła. Po dwóch tygodniach przyjęto paczkę na Krótkiej. I wtedy dopiero wiedzieliśmy gdzie jest. A tak to nikt się nie mógł dowiedzieć co się z nią dzieje, gdzie ona jest. Wyszła po miesiącu. Tam kilka razy pogotowie do niej wzywano, bardzo to wszystko przeżyła. Cały areszt, całe

podziemia i nie tylko, bo na górze też przetrzymywano, było zapchane studentami KUL-u. Wtedy cały szereg nazwisk zaprzyjaźnionych tam padało. Zresztą to jest w relacji siostry, bo ja namówiłam siostrę, żeby opisała to wszystko. Dwóch sąsiadów wiedziało co się z siostrą dzieje, ale żaden nie powiedział. Wypuścili ją o dwunastej w nocy, z tej Krótkiej, doszła do domu. Były im potrzebne miejsca dla cudaków. Po prostu wypuszczali tych, którym nie mogli postawić żadnych konkretnych zarzutów i robiono miejsca dla cudaków, dla tych, którzy byli aresztowani po Cudzie Lubelskim.

Data i miejsce nagrania	2012-03-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"